

Polskie Radio i Telewizja w stanie wojennym wstęp i oprac. Sebastian Ligarski, Grzegorz Majchrzak

Instytut Pamięci Narodowej, Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2011, 488 s., ISBN 978-83-7629-304-2

Książka wydana w serii Dziennikarze – Twórcy – Naukowcy to poprzedzony obszernym wstępem merytorycznym zbiór 122 dokumentów dotyczących funkcjonowania Komitetu do Spraw Radia i Telewizji „Polskie Radio i Telewizja” w czasie trwania stanu wojennego. Choć kilka dokumentów wybiega poza ramy chronologiczne obejmujące stan wojenny, to jednak zdecydowana większość z nich dotyczy tego właśnie okresu. Pozostałe albo wprowadzają czytelnika w temat, albo go podsumowują. Zaprezentowane dokumenty pochodzą z kilku archiwów, przy czym dominują te przechowywane w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej oraz Ośrodka Dokumentacji i Zbiorów Programowych Telewizji Polskiej SA. Kilka innych pochodzi z Archiwum Akt Nowych, Archiwum Polskiego Radia w Warszawie, Ośrodka KARTA czy Archiwum Akt Nowych w Warszawie.

Powojenna historia Polskiego Radia, a także dzieje Telewizji Polskiej wciąż czekają na rzetelne opracowanie. Jak dotąd powstały pojedyncze prace, które opisują albo wycinki z historii tych mediów, albo traktują ich historię w pobeżny sposób. Warto w tym miejscu dodać, że badanie dziejów radia i telewizji nie jest łatwym zadaniem. Chcąc kompleksowo opracować temat, należy mieć przygotowanie z kilku dziedzin nauki – m.in. historii, językoznawstwa, literaturoznawstwa, teatrologii, muzyki. Autorzy omawianego tomu, choć nie wyjaśnili tego wyraźnie we *Wstępie*, postanowili przedstawić historię radia i telewizji w kontekście politycznych realiów stanu wojennego. W tym miejscu należy wskazać na pierwszy i fundamentalny zarzut – tytuł książki nie do końca odpowiada jej treści, co postaram się udowodnić w dalszej części recenzji.

Autorzy nieprzypadkowo podjęli się przygotowania tej książki. Od lat zajmują się tym tematem i omawiana praca może stanowić podsumowanie ich badań, które jak do tej pory prezentowane były w szeregu artykułów naukowych i publicystycznych. Sebastian Ligarski opisywał przygotowania propagandowe do wprowadzenia stanu wojennego, a także propagandę władzy realizowaną po 13 grudnia 1981 r. Grzegorz Majchrzak od lat interesuje się historią radia i telewizji w latach osiemdziesiątych. W swoich pracach przedstawił m.in. dzieje radia i telewizji w okresie tzw. karnawału „Solidarności”, opisał przeprowadzoną w stanie wojennym weryfikację pracowników, przyjrzał się też postaciom poszczególnych prezesów Radiokomiteu badanego przez siebie okresu. Wokół tych zagadnień obraca się również omawiana książka.

Intuicyjnie każda z osób interesujących się historią najnowszej Polski może przypuszczać – co autorzy skutecznie dowiedli w swojej pracy – że radio i telewizja, zwłaszcza w okresie tak poważnego przesilenia politycznego, jakim było wprowadzenie stanu wojennego, były dla władzy szczególnie ważne. Dotyczyło to zarówno fizycznego opanowania przez wojsko budynków radia i telewizji i niedopuszczenia do przejścia kontroli nad nimi przez opozycję, jak i późniejszego propagandowego wykorzystania elektronicznych mediów do doraźnych celów politycznych ekipy Wojciecha Jaruzelskiego. Za szczególnie cenne należy uznać ukazanie przez autorów silnych związków, jakie łączyły w omawianym czasie radio i telewizję z aparatem bezpieczeństwa. W całym okresie funkcjonowania mediów w powojennej Polsce poszczególne redakcje i dziennikarze byli pod ścisłą obserwacją aparatu bezpieczeństwa. System kontroli środków masowego przekazu był

na tyle rozbudowany, że do głównych zadań policji politycznej należała przede wszystkim kontrola środowiska dziennikarskiego. Inaczej było jednak w stanie wojennym. Autorzy dowiedli, że aparat bezpieczeństwa nie tylko aktywnie współuczestniczył w dramatycznej dla wielu weryfikacji pracowników, ale również w aktywny sposób włączył się w kształtowanie programu radia i telewizji. Dotyczyło to szczególnie prób zdyskredytowania oponentów politycznych.

Tytuł pracy *Polskie Radio i Telewizja w stanie wojennym* może obiecywać wiele, natomiast autorzy skoncentrowali się na pewnym wycinku ówczesnej rzeczywistości, inne rzeczy pomijając lub marginalizując. Prawie wszystkie z zaprezentowanych dokumentów zostały wytworzone przez określone komórki aparatu bezpieczeństwa, Wojska Polskiego, gabinet ministra spraw wewnętrznych czy kierownictwo Radiokomitetu. Czy potraktować to jako zarzut wobec omawianej pracy? Absolutnie nie. Zdecydowana większość dokumentów nie była nigdy wcześniej publikowana ani wykorzystywana przez naukowców zajmujących się problematyką stanu wojennego. Funkcjonowanie radia i telewizji ukazane zostało z perspektywy szeroko pojętej władzy – władz państwa, organów bezpieczeństwa czy kierownictwa Radiokomitetu. Tylko w niewielkim stopniu oddano głos drugiej stronie, czyli pracownikom radia i telewizji, którzy – co autorzy przedstawili – stawali się albo narzędziem w rękach swoich mocodawców, albo ofiarami prowadzonej wówczas polityki. Zabrakło ewentualnych wspomnień czy listów z omawianego okresu. Autorzy wykorzystali dostępną memuarystykę we *Wstępie* do książki, jednak nowych, dotąd nieznanych dokumentów czytelnik w tomie nie odnajdzie. Radio i telewizja to nie tylko zespół pracowników i jego relacje z władzami, ale przede wszystkim program. I znów – ta sprawa została przez autorów zmarginalizowana. Skupili się bardziej na wytycznych propagandowych, jakie obowiązywały po 13 grudnia 1981 r., niż na samym programie. Sprawa ta została opisana we *Wstępie* na zaledwie paru stronach, i tylko kilka zaprezen-

towanych dokumentów dotyczy treści audycji i programów.

Nie ma wątpliwości, że autorzy doskonale znają wszelkie zagadnienia epoki, o której piszą we *Wstępie*. Niestety, wychodzą niekiedy z założenia, że również czytelnik swobodnie poruszać się będzie w meandrach historii najnowszej. Pojawiają się niekiedy niefortunne skróty myślowe. Kiedy mowa o kryzysie bydgoskim w marcu 1981 r., autorzy zakładają, że wszyscy będą wiedzieć, o co chodzi. Nie ma słowa wyjaśnienia, co stało się w Bydgoszczy w owym czasie i dlaczego wydarzenia te mogły doprowadzić do strajku generalnego (s. 22). Podobnie, nie każdy czytelnik zapewne wie, na czym miała polegać akcja strajkowa „Dni bez prasy” i dlaczego władze chciały ją spacyfikować (s. 23). Kolejny przykład to sprawa programów nadawanych już po wprowadzeniu stanu wojennego. Autorzy podają, że w wywiadzie z Markiem Brunné, byłym rzecznikiem prasowym KK NSZZ „Solidarność”, władze dobrze oceniły wypowiedzi dotyczące Rurarza i Spasowskiego (s. 31). Ile osób pamięta, że chodziło o ambasadorów PRL w Japonii i Stanach Zjednoczonych, którzy po wprowadzeniu stanu wojennego poprosili o azyl polityczny i zostali przez władze PRL zaocznie skazani na karę śmierci?

Autorzy szczegółowo opisują przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego, począwszy od sierpnia 1980 r. Koncentrują się, co zrozumiałe ze względu na zakres merytoryczny przygotowywanej książki, na historii radia i telewizji. Z niezrozumiałych jednak powodów pomijają zupełnie poważny kryzys, do jakiego doszło we wrześniu 1981 r., kiedy to władze wysłały na teren Radiokomitetu przy ul. Woronicza spory oddział ZOMO (trzy ciężarówki, trzy gaziki i nysę). Wszystko to miało zapobiec planowanemu spotkaniu Lecha Wałęsy z pracownikami radia i telewizji. Do spotkania ostatecznie nie doszło, ale całe zdarzenie miało wybitnie prowokacyjny charakter i było ważnym momentem poprzedzającym wprowadzenie stanu wojennego.

Podawane przez autorów liczby nie zawsze odnoszą się tylko do radia i telewizji. Na podstawie

publikowanych już wcześniej dokumentów¹, skrupulatnie wyliczają, ilu funkcjonariuszy resortu spraw wewnętrznych i żołnierzy uczestniczyło w akcji wprowadzenia stanu wojennego w radiu i telewizji. Wynika z tego, że była to liczba bliska 5500 osób. Tak wielkie siły zostały jednak skierowane również do zabezpieczenia budynków łączności, a także zablokowania samej łączności telekomunikacyjnej. To zaś z działaniami radia i telewizji ma niewiele wspólnego.

Autorzy szczegółowo – na miarę dostępnych, a niestety mocno wybrakowanych źródeł – opisują proces weryfikacji kadr w Radiokomitecie, począwszy od politycznej decyzji o konieczności pozbycia się niewygodnych osób, poprzez formowanie się komisji weryfikacyjnych, które miały oceniać pracowników, przebieg rozmów i ich konsekwencje. Różne dokumenty i świadectwa podają różne dane odnośnie do ostatecznej liczby osób zwolnionych z radia i telewizji w wyniku prac komisji. Autorzy podają, że dotyczyło to 513 osób, czyli 5,4 proc. środowiska w skali całego kraju (s. 40). Postawiłbym tezę, że choć należy to uznać za wiarygodne dane, to jednak nie da się precyzyjnie określić tej liczby. Niektórym pracownikom radia i telewizji udało się skutecznie odwołać i powrócić do pracy. Podjęte wcześniej decyzje o zwolnieniu były niekiedy wycofywane przez samych członków komisji weryfikacyjnych. Podana przez autorów wartość 5,4 proc. odnosi się tylko do osób, z którymi przeprowadzono rozmowy. Zwolnienia – o podłożu wyraźnie politycznym – dotknęły jednak również i tych, którzy na rozmowy z różnych powodów nie trafili.

Jako zarzut postawiłbym także wykorzystanie w narracji we *Wstępie* języka przeniesionego żywcem z dokumentów aparatu bezpieczeństwa. Niektóre fragmenty usiane są sformułowaniami: „działania operacyjno-organizacyjne”, „rozpracowanie operacyjne”, „zabezpieczanie obiektów”, „obsługa ośrodków” czy „droga operacyjna”. Większość

z nich pojawia się bez cudzysłowu, a dla czytelnika nieobeznanego z nomenklaturą policji politycznej PRL mogą one być po prostu niezrozumiałe. Przykładem może być sformułowanie mówiące o tym, że Departament III MSW zajmował się „ochroną przed działalnością antysocjalistyczną” (bez cudzysłowu! – s. 20). Czy nie lepiej byłoby wyjaśnić prostym językiem, zrozumiałym dla większości odbiorców, że chodziło o walkę z opozycją? Wydaje się również niecelowe pozostawianie bez komentarza, nawet w cudzysłowie, określeń: „rozkalibrowanie obwodu rezerwowego” (s. 49), które i tak niewiele mówią, a można się tylko domyślać, że chodzi pewnie o uszkodzenie sprzętu.

To czysto techniczna uwaga, która nie waży na ogólnie pozytywnej ocenie książki. Zastrzeżenia można mieć natomiast do strony edytorskiej omawianego tomu, niesprawnie przeprowadzonej redakcji i korekty książki, jednak również sami autorzy powinni na takie sprawy zwracać uwagę. W całej książce konsekwentnie używana jest nazwa Komitet do spraw Radia i Telewizji, przy czym pełna nazwa, a także zapis wielkich liter powinien wyglądać następująco: „Komitet do Spraw Radia i Telewizji »Polskie Radio i Telewizja«”. Już w spisie treści mamy do czynienia z kilkoma niekonsekwencjami. Prezydium Radiokomitegu zapisywane jest raz wielką, innym razem małą literą. Odnosząc się do posiedzeń tego gremium, autorzy raz podają numer protokołu, innym razem pomijają tę informację. Mamy też do czynienia z dwoma protokołami nr 57 – jeden z 16 grudnia 1981 r., drugi z 22 grudnia. W dokumentach nr 33, 34, 35 i 41 wystąpił błąd w zapisie daty – dokumenty pochodziły ze stycznia 1982 r., a autorzy pomyłkowo zapisali datę 1981 r. W stopce pod dokumentami informacja o miejscu przechowywania dokumentu pojawia się raz zapisana skrótem (AIPN, AAN), innym razem pełnym brzmieniem (Ośrodek Dokumentacji i Zbiorów Programowych TVP SA). Błędy literowe, ale także i rzeczowe można też znaleźć w wykazie skrótów umieszczonym na końcu książki.

¹ Np. *Stan wojenny w dokumentach władz PRL (1980–1983)*, wybór, wstęp i oprac. B. Kopka, G. Majchrzak, Warszawa 2001.

Podsumowując, należy stwierdzić, że tytuł, który znacznie lepiej oddawałby charakter niniejszej pracy powinien brzmieć: *Władze wobec radia i telewizji w stanie wojennym*. Jeżeli ktoś oczekuje po niniejszej publikacji, że ta odpowie mu na pytania, jaki był stosunek wojska, aparatu bezpieczeństwa i kierownictwa Radiokomitego do radia i telewizji w Polsce po 13 grudnia 1981 r. i jakie zadania stawiano

wówczas tym mediom, bez wahania powinien sięgnąć po tę pozycję. Jeżeli ktoś natomiast spodziewa się znalezienia odpowiedzi na pytania, jak wyglądał program radia i telewizji w tym okresie i jak był odbierany przez słuchaczy i widzów, będzie musiał szukać innej książki.

Paweł Szulc



Aldona Skudrzyk, Krystyna Urban

Małe ojczyzny. Świadomość językowo-kulturowa społeczności lokalnych

Oficyna Wydawnicza Waław Walasek; Uniwersytet Śląski,
Katowice 2010, 324 s., ISBN 978-83-60743-36-2

Książka Aldony Skudrzyk i Krystyny Urban jest przedsięwzięciem i imponującym, i niepokojącym zarazem. Imponującym, bo doświadczone badaczki z katowickiej szkoły socjolingwistyki zapoczątkowanej w latach 70. XX w. przez Władysława Lubasia postanowiły udokumentować proces uobecniania, kształtowania i przemian zjawiska tożsamości lokalnej w prasie jako medium, które dostrzega ważne zmiany społeczne, informuje o nich, dostarcza wzorów wspólnego działania i przekazuje dziedzictwo społeczne kolejnym pokoleniom.

Imponującym, ponieważ przyjęta przez autorki metoda eksцерpowania z prasy, przede wszystkim lokalnej, wymagała pracy żmudnej, czasochłonnej i benedyktyńskiej – wykaz tytułów gazet i czasopism, z których pochodzi materiał faktograficzny, zawiera sto czterdzieści jeden pozycji.

Imponującym, gdyż autorki podjęły się sporządzenia siatki pojęciowej dla językowych eksponentów pojęcia mała ojczyzna. Zawarta w podtytule kategoria świadomości językowo-kulturowej jest w książce dana czytelnikowi w postaci zwielokrotnionych cytatów z prasy ogólnopolskiej i lokalnej z ostatnich czterdziestu lat. Przyjęta cezura czasowa: dwadzieścia

lat Polski Ludowej i dwadzieścia państwa po 1989 r. w zamierzeniu autorek daje podstawy do badania ewolucji pojęcia świadomości językowej Polaków wyrażonej na łamach prasy.

A niepokojącym, niepokojącym – myślę – przede wszystkim autorki, świadome nieuniknionej fragmentaryzacji, czasem arbitralnych i trudnych wyborów merytorycznych oraz decyzji redakcyjnych. Niepokojącym też i czytelnika, gdyż spotyka się z książką, której nie sposób przeczytać od deski do deski, do czego się też i przyznaję. Przypomina ona, *toutes proportions gardées*, Waltera Benjamina *Zapiski i materiały*, gdyż składa się z uporządkowanych tematycznie cytatów prasowych opatrzonych komentarzami autorek. Bogactwo faktograficzne i leksykalne, a także wielość spostrzeżeń, myśli i sądów osób piszących w prasie sprawiają, że mamy do czynienia ze swoistym palimpsestem, puzzlami czy wręcz hipertekstem, w którym czytelnik może nawigować.

I tu pojawia się kilka pytań. Pierwsze związane jest z określeniem gatunku omawianej pozycji naukowej. Drugie – jej kompozycji. Trzecie dotyczy strategii nadawczo-odbiorczych zaprojektowanych przez autorki i wpisanych w tekst przeznaczony dla językoznawcy, socjologa,